Przyjaciel Ludu.

Rok drugi. **No. 26.** Leszno, dnia 26. Grudnia 1835.



rys. X.D.

Kollegiata w Średzie.

Zapatrując się na starożytne gmachy, na wspaniałe i poważne wiekiem świątynie, zastanawiając się nad śmiałością ich budowy, ubolewać trzeba nad naszemi co do postępu w sztukach i umiejętnościach zachwalonemi wiekami, iż wiele im zbywa do wyrównania w sztuce budowniczéj dziełom w czasach tak odległych wzniesionym. Szperanie przyczyn tego zjawiska, odwiodłoby nas podobno od naszego celu; dość jest powiedzieć, że jak z wiekami odmieniają się ludzie, tak odmienia się ich smak, obyczaje i sposób myślenia. — Były czasy, gdzie zamożni panowie, nie znając tyle potrzeb, i nie chwytając się tak łatwo nowych obyczajów, gorliwi o chwałę Bożą, wspólnie z przychylnym sobie ludem, nie szczędzili nakładów i pracy w wystawianiu owych pysznych i olbrzymich świątyń, które po dziś dzień są celem podziwienia i ozdobą kraju. Teraz nastąpiły czasy spekulacyi, i ubiegania się za zyskiem; różność potrzeb, dążność do ich

zaspokojenia, obojętność na nieoszacowane dzieła przodków, zajęły miejsce okazałości, tak dalece, iż często potomkowie z niechęcią tylko przychylają się do utrzymania tego, co ich przodkowie wznieśli. Ile to wspaniałych świątyń od wieków zaczętych, do dziś dnia jeszcze nie wykończonych? Ile to pysznych gmachów, niegdyś zamieszkałych przez ojców naszych, dzisiaj, w posępne obróciło się ruiny, płaczące na oziębłość niewdzięcznych dzieci? Coraz bardziéj nikną te szanowne zabytki starożytności, do których wiele błogich łączy się wspomnień: coraz mniéj znajdujem tych świadków świetnych czasów, z których najmniejsze nawet okoliczności zajmować nas powinny. — Środa miasto, mocnym dawnemi czasy murem opasane i fossą, którą pobliska rzeczka zalewała, obwarowane, sławne sejmikami niegdyś Województwa Poznańskiego i Kaliskiego, słusznie szczycić się może jednym z najstarożytniejszych kościołów chrześciańskich w Polsce. Na bujnéj i obszernéj płaszczyznie, z daleka spostrzega przychodzień olbrzymią wieżą Kollegiaty, którą rycina wystawia, panującą nad całą okolicą. Poważna ta świątynia, kiedy i przez kogo wzniesioną została, nie wiadomo. Prostota jednak budowy, skład jéj tak zewnętrzny, jak wewnętrzny, wnosić każe, iż dawność jéj sięga wieku 15go; lecz przez przybudowania ubocznych kaplic, dla większéj wygody parafian, pozbawiona pierwiastkowego kształtu, straciła wiele na swéj ozdobie, albowiem kaplice po obu stronach rozprzestrzeniające ją zaćmiły kościół. — Nie raz obijały się o mury téj świątyni czułe modły narodu o pomyślność oręża, przeciw napastniczym Turkom i Szwedom. Tu zgrzybiały mieszkaniec Środy, wskazuje jeszcze miejsca sejmujących i radzących nad dobrem kraju. Tu w roku 1670, Panowie niechętni królowi Michałowi, ustawiczne rozterki między sobą wiodąc, w czasie Sejmiku tak porąbali Grzymułtowskiego, kasztellana Poznańskiego, iż zadawszy mu szesnaście ran, ledwie życia nie pozbawili. Scena ta dała początek przysłowiu używanemu w Polsce, dla oznaczenia niesfornego towarzystwa. — W świątyni téj, roku 1704, Województwa Poznańskie i Kaliskie uroczysty poprzysięgły związek przeciw napaści Szwedów. — Zdobią wewnątrz kościół dla swéj starożytności ponury, piękne pomniki Pępowskich, Gostomskich, a ogromna krata, na wnijściu do kaplicy, ze spiżu, misternie ulana w Gdańsku, uważać się może za dzieło mistrzowskie. X. D.

O Bursztynie.

Że bursztyn jest żywicą, ztąd się pokazuje, ponieważ nieraz czołgające się i latające owady w nim zamknięte znajdujemy; ztąd wnoszę, iż równie jak drzewa wschodu kadzidło i balsam sączą, podobnież i na zachodzie bujne gaje i lasy, od promieni słonecznych rozgrzane, wydają z siebie materyą, która się w morze wylewa. Tacitus.

Nie dawno znaleziono pokłady bursztynu w zwierzyńcu (Thiergarten) pod Berlinem: Pisali o tem różni uczeni, zwłaszcza jeden, który już na wielu miejscach wykopywaniem bursztynu praktycznie się trudnił. Z jego badań wyczerpnęliśmy, co następuje:

Handel bursztynu nad brzegiem morza baltyckiego od 3000 lat utrzymuje się. Już bowiem Homer *) o nim wspomina. W najdawniejszych wiekach to tylko zbierano, co wały morskie na brzeg wyrzuciły: kopalnie bursztynu w nowszych dopiero czasach otworzono. Rzadko wykopuje się bursztyn mielcéj nad 6 stóp, a czasem na 30 stóp głębokości. Wiadomo, że morze nawet w czasie gwałtownéj burzy kilka tylko stóp głębokości bałwani się; z czego przekonać się można, że bursztyn nie pochodzi z otchłani morza, jak dotąd twierdzono, lecz na brzegu wydobywają go z ziemi hukliwe wały. Ze bursztyn tylko z téj tu strony Baltyckiego morza znajduje się, dowodzi następująca okoliczność: im gwałtowniejsza i dłuższa burza północna pędzi ku téj tu stronie brzegu morskie wały, tym obfitszy zwykle potem bywa zbiór bursztynu; nigdy zaś burze przeciwne, nie wyrzucają bursztynu z tamtéj strony Baltyku.

Nadto roślinny początek bursztynu teraz już żadnéj nie podpada wątpliwości. Jeszcze na początku 19go wieku miano bursztyn za kruszec; aż dopiero David Brewston i Schweigger, jego roślinne pochodzenie udowodnili, twierdząc, że to jest żywica z drzewa, która się jednak od innéj żywicy różni przymieszką kwasu siarczanego i właściwym kwasem. Bursztyn należy do najdawniejszych organicznych produktów wodą zalanéj ziemi, drzewo zaś, z którego pochodzi, jest zapewne w czasie potopu zatracony gatunek rośliny, z familii drzew iglastych, a jak się wkrótce dowiemy, wydającéj szczególniejszy owoc. Ze to jest drzewo przedpotopowe, i ztąd się pokazuje, ponieważ w bursztynie, nieraz znajdujemy owady, które także do wymarłych zupełnie należą gatunków. Nie skończyłbym tak prędko, gdybym tu wszystkie te gatunki chciał opisać. — Przed kilkunastą laty, pod miastem Stolpe, w Pomeranii, w głębokości 20 stóp, odkopano znaczny pokład bursztynu, a oraz znaleziono drzewo, z którego bursztyn wypłynął. Był to pień czarny jak węgiel, miernéj wielkości, z którego jeszcze giętkie włókno zeskrobać się dało. Drzewo to było wszędzie bursztynem w dużych kawałach i kawałkach okryte, i zdawało się być podobném do świecy, z któréj stopiony wosk spłynął. Miało ono na sobie pewien gatunek owocu pestkowego, albowiem mnóstwo czarnych

*) Jednakże Pliniusz w Hist nat. lib. 33. cap. 23. twierdzi: że Elektron Homera, było złoto ze srebrem pomięszane.

jąder podobnych pestkom śliwkowym, tylko trochę większych, leżało na około. Było to więc prawdziwe drzewo bursztynowe; a z tego zdaje się, że lasy bursztynowe okrywały szczególniéj brzegi tegostronne morza baltyckiego; przeciwnie zaś z tamtéj strony morza, już się nieudawały, zkąd łatwo wytłumaczyć wyżéj przytoczoną okoliczność, dla czego bursztyn tylko z téj strony morza baltyckiego zbierany bywa.

Niekiedy znajduje się bursztyn i w innych nadmorskich krajach, jako to: we Francyi, we Włoszech, w Hiszpanii i t. d. na pokładach bitumicznego drzewa. Godna uwagi jest owa niewyczerpana obfitość téj cudownéj żywicy, poławianéj już od kilku tysięcy lat, a jednak niewyczerpanéj. Zdaje się bowiem, że te lasy wiele tysięcy lat stojąc na jedném miejscu, żywicę ciągle sączyły, zkąd tak ogromne utworzyły się warstwy, i podobnie jak węgli ziemnych, nieprzebrane zapasy. Lecz jaki to był potop, który te lasy zalał czy ów wielki potop świata, czyli dawniejszy lub też późniejszy? tego dociec trudno. To tylko pewna, że cały ten brzeg morza baltyckiego, od wyspy Rygen aż do Inflant, od niepamiętnych czasów lasami bursztynowemi musiał być pokryty, z którego pniów żywica płynęła, i że te lasy, niewiadomo przez jaką świata rewolucyą, ziemią zasypane zostały.

Dom Templaryuszów w Louviers (we Francyi.)

Dziewięciu rycerzy krzyżowych około roku 1118 utworzyli zakon dla strzeżenia grobu Chrystusowego, i obrony pielgrzymów, zwiedzających ziemię świętą. Patryarcha Jerozolimski przyjął ich śluby, a król Palestyny Balduin II. darował im dom położony na placu, gdzie dawniéj stał kościół Salomona (templum): ztąd powstało nazwisko Templaryuszów, nadane rycerzom tego zakonu. Ponieważ założyciele nie byli wcale majętni, a wstępujący do zakonu obowiązywali się ślubem ubóstwa, Templaryusze nazywali cię także pauperes sancti sepulcri.

Przez kilka lat nieprzypuszczali nikogo do swego zgromadzenia; lecz roku 1125 ten zakon został regularnie urządzony na Zborze odbytym w mieście Troyes w Szampanii, a wkrótce potem Śty Bernard nadał mu pewną regułę, i utworzył z niego bractwo rycerskie. Wierni swemu wojennému pozwołaniu, Templaryusze napełnili wkrótce Europę odgłosem swych wypraw w 12 i 13 wieku, a Saraceni mieli w nich najstraszliwych wrogów. Odtąd zakon ten szybko i niesłychanie wzrastać począł: najznakomitsi rycerze, poczytywali sobie za zaszczyt, wstępować do zgromadzenia, do którego przyjmowano tylko tych, co już dali dowody męztwa, szlachetności, i gdzie znajdowano poważanie i dostatki; albowiem mimo ślubu ubóstwa, Templaryusze zgromadzili ogromne bogactwa, tak dalece, iż około roku 1300 posiadali w Europie 9000 klasztorów z dobrami. Potęga i wpływ, jaki mieli, przez związki z najpierwszemi familiami, a nadewszystko ich bogactwa, zapewniły im niewątpliwą i niebezpieczną przewagę w różnych krajach Europy. Tak więc nie długo obudzili przeciwko sobie zazdrość i nieufność w panujących, gdy król Francuzki Filip, pięknym zwany, głęboki polityk, nie chcąc z nikim dzielić swéj władzy, a nadto chciwy dostatków, postanowił ich zgubić.

Oprócz tych głównych przyczyn, spowodowała króla do zniesienia tego zakonu osobista uraza. Oskarzano ich o poduszczanie do buntu, wybuchłego w Paryżu roku 1306, z powodu ciężkich bardzo podatków i zamięszania w monecie; nadto, że się poważyli popierać sprawę Bonifacego VIII., w zatargach, wynikłych pomiędzy tym Papieżem a królem; nakoniec, że dali się słyszeć z wyrazami mniéj przyzwoitemi o królu i jego radzie. Z tego powodu postanowiono ich zgubić, i ułożono się naprzód z Papieżem Klemensem V., powolnym na żądanie króla Francuzkiego. Wszyscy Templaryusze w całem państwie w jeden dzień zostali schwytani (dnia 13go Października 1309); dobra im zabrano, i oraz wezwano innych Monarchów, aby się chwycili podobnych środków. Ponieważ nie można było wystąpić z istotnym zarzutem, starano się usprawiedliwić przed światem prześladowanie, oburzającem i niedorzeczném oskarżeniem. Potężni, bogaci, i wojenni Templaryusze, żyli zapewne w wielkiéj rozwiązłości obyczajów, a ich zwyczaje, przypominały bardziéj swawolę obozową, niżeli karność i regularność klasztorną: tymczasem ohydne zarzuty, czynione im przez ich nieprzyjaciół, były płonne: brakowało dowodów i świadków. Kawalerowie protestowali z oburzeniem przeciw tym oskarżeniom; lecz wzięci na tortury, mieli się przyznać do wszystkiego; zostali więc skazani na spalenie żywo wolnym ogniem w liczbie 60 rycerzy roku 1314, na tém samem miejscu, gdzie się wznosi dzisiaj statua Henryka IV. na Pont Neuf. Ostatnie westchnienia i odgłosy, które się z pośród płomieni słyszeć dały, były gorące modły i zapewnienia o swéj niewinności. Około 50 rycerzy umarło wśród katuszy, równie niewinnymi się głosząc. Inni Monarchowie Europejscy poszli za przykładem króla Francuzkiego Znieśli zakon ten u siebie i zabrali dobra; lecz nigdzie niepowtórzyły się okropne exekucye, które przeraziły Paryż.

Wszystkie te ważne wspomnienia sławy i upadku, przywodzi nam na pamięć widok starożytnéj budowy, wystawionéj na obrazku, stojącéj podziś dzień jeszcze w mieście Louviers we Francyi. Założyli ją kawalerowie grobu chrystusowego przy końcu XIIgo wieku, po wzięciu Jerozolimy przez Muzułmanów roku 1187. Mając jeszcze żywo w pamięci wrażenia wschodu i



Dom Templaryuszów w Louviers.



Templaryusz.

kształty architektury Arabskiéj, pragnęli, aby ich pomieszkanie we Francyi, przypominało choć daleko miłą i drogą im Palestynę, mieszając styl Syryjski, którego wzory sprowadzili z sobą z Azyi, ze smakiem gotyckim, panującym naówczas w Europie. „Poznać te mieszaninę: mówi pewien starożytnik, po pewném połączeniu wytworności z ostrością, po krótkości kolumn, nagłówkach, po szczególniejszym kształcie okien w formie trzech łuków.“ Nazwisko Templaryuszów mieszanina stylów, charakteryzujących epokę wojen krzyżowych, powierzchowność pełna wdzięku i oryginalności, wszystko to przywięzuje naszę uwagę do téj prostéj starożytnéj budowy. Inna jeszcze okoliczność jest szacowną dla znawców sztuki: jeżeli pomniki publiczne z téj epoki nie należą do osobliwości we Francyi; domy prywatne z owego czasu nadzwyczajnéj są rzadkości, a pomiędzy temi, które oszczędziła ręka ludzka i ostry ząb czasu, mało jest takich, coby zachowały tak wewnątrz jak i zewnątrz charakter pierwotny, wolny od późniejszych przydatków. W tych murach, pod temi sklepieniami, oko nasze błąkając się, zdaje się śledzić dawnych mieszkańców, a imaginacya przywodzi na pamięć nieszczęsne lecz heroiczne ofiary Filippa Pięknego, żywiéj nierównie, niżeli na widok Templu w Paryżu i w Londynie, gdzie się wiąże tyle pamiątek z różnych czasów.

Patagończycy.

Któż nie wie, że klima na ciało i na umysł człowieka wielki wpływ wywiera? Zbyteczne zimno ścina krew w żyłach, zbyteczny upał osłabia, i do pracy niezdatnym czyni: w umiarkowanych tylko strefach duch i ciało są czerstwe. Głód zmusza nas do pracy i różnych wynalazków, do uprawy ziemi, która z łona swego wydaje obfite plony, a zdrowe powietrze najwięcéj się przyczynia do żywości i obudzenia sił umysłowych.

Aby mieć jasne wyobrażenie o wpływie klimatu, wystawmy sobie mieszkańców krajów biegunowych Eskimów w Grenlandyi i Patagończyków, i porównajmy ich z Europejczykami: tamci w wiecznym letargu pogrążeni, niedbają wcale o przyszłość, kontenci kiedy tylko łykną tranu, lub ości z ryb ogryzać mogą: nic ich nie obchodzi, co się koło nich dzieje: patrzą na wszystko bez ciekawości, i zdaje się, że zwierzę daleko więcéj pokazuje żywości; ci zaś zwiedzają najodleglejsze ziemi przestrzenie, wszystkiego na swą używają korzyść, badają niebo, zgłębiają wszystko, znają rzemiosła, sztuki, handel, gdy tamci tak są nieczuli, że wolą znosić przykrość słoty lub zimna, niżeli się postarać o wygodną odzież.

Patagończycy zamieszkują ostatnie kończyny południowéj Ameryki aż do przylądka Horn i cieśniny Magiellańskiéj: klima jest tutaj nadzwyczaj przykre; w wielu miejscach śnieg nigdy nie taje.

Najmniejsze natężenie jest dla nich nieznośném, zamiast, żeby sami co zrobić mieli, mówi jeden podróżny, udawali się do naszych ludzi, prosząc ich, aby im drzewa na ogień urąbali. Żądali nawet, aby im ich czołna z lądu na wodę zepchnęli; najmniejszéj skrzętności nieokazując, zdawali się być zupełnie do niczego niezdolni.

Chata Patagończyka, jest raczéj nędznym tylko szałasem. Murzyni tudzież Indyanie, starają się, ile możności, o wygodne pomieszkanie, nawet Eskimo ma w swéj chacie dość wygodne schronienie przed śniegiem i mrozem: Patagończyk zaś nie zna innych materyałów na budowę swéj chaty, mającéj go zasłonić od wilgotnego, powie-



Patagończycy.

trza, słoty i zimna, prócz chrostu: szałas taki jest okrągły, w którym zaledwo pomieścić się może cała rodzina, pogrążona w ponurém milczeniu, obsiadłszy palące się wśrodku ognisko. Nie widać tam żadnego sprzętu. Siedzą na gołéj ziemi, odziani skórami cieląt morskich i przepasani fartuszkami ze skóry jakiego zwierzęcia. Jest jednak wielu, którzy żadnego nie mają odzienia: ci chodzą zupełnie nago. Wszystkich zaś oczy czerwienią się od dymu. Pies, wierny człowieka przyjaciel, w najściślejszéj z nimi żyje zażyłości, i lepiéj wygląda, niżby się kto spodziewał; ma on na pierwsze spojrzenie wielkie podobieństwo z lisem, jest dziki i do psów u Eskimów bardzo podobny. Gdym wszedł do jednéj chaty, czerwona chustka ściągnęła dzikich uwagę: darowałem ją najmłodszéj dziewczynie, która z wielkiém mojém podziwieniem, podarła ją na kawałki i włosy swe niemi ustroiła; a chcąc się wywdzięczyć, dała mi kilka ryb suszonych. Darowaliśmy im wędkę, nóż, nożyczki, igły, nici i t. d. i chciałem koniecznie ich nauczyć sposobu szycia sobie odzienia; lecz wszelkie moje usiłowania, były daremne; bo zamiast nadzianą w igłę nicią szyć porządnie, owa dziewczyna robiła dziurki w skórze igłą, a potem ręką bardzo zręcznie nić przetykała.

Patagończycy na widok cudzoziemców żadnego nie okazują podziwienia: z resztą jest to lud flegmatyczny, dobry, nie okazujący ani dzikości ani bojaźni. Odgłos fletu zaledwo zwrócił ich uwagę; śpiewowi jednak towarzyszyli swym głosem, dosyć łagodnym i miłym. Gdyśmy jednéj kobiecie zwierciadło pokazali, przyglądała się w nim chwilkę, a potém potarłszy niem lice, położyła. Mężczyzni są bardzo leniwi. Całe ich bogactwo składa się z psa i z sieci. Patagończycy średniego są wzrostu, i dosyć dobrze zbudowani. Nie mają wcale brody: niektórzy tylko króciuchne mieli wąsiki, ciemne, iskrzące się oczy, długie cienkie czarne włosy, zęby białe i regularne: kobiety niższego są wzrostu, ale grubsze, mają małe ręce i piękne palce, których zgrabnie używać umieją. Odzienie ich proste, ale skromne, a ułożenie miłe. Mówią nadzwyczajnie prędko, i powtarzały słowa przez nas wymówione, mało co przekręcone, bardzo szybko. Panuje pomiędzy niemi szkaradny zwyczaj murzenia sobie twarzy sadzami i tłuszczem, którym nogi także sobie smarują, podobnież i włosy; dla tego nieprzyjemny odór od nich słychać: noszą bransoletki z muszli, i różne ozdoby z kości, bez najmniejszego porządku na sobie zawieszane. Jedyném narzędziem, któreśmy u nich spostrzegli, była szczęka ryby morskiéj z zębami, zamiast grzebienia używana. Dzieci mają duże brzuchy, ale są dobrze zbudowane. Żony tutaj podobnie jak u Indyan, są niewolni-

cami mężów; robią wiosłami na czołnie, podczas gdy mężowie spokojnie sobie siedzą, i odbywają wszystkie prace, wyręczając swych leniwych małżonków.

Patagończycy żyją powiększéj części z połowu ryb; a nie mając wędki, używają do tego muszli, które przywięzują do sznurów i tak wpuszczają w wodę: ryby połykają muszle, a oni je potem za pomocą sznuru z wody wyciągają. Muszle takie stanowią pokarm tych mieszkańców, a gdy rybę albo cielę morskie ułowić im się zdarzy, przez długi czas w dostatkach żyją. Czasem poszczęści im się schwytać lub ubić kilka ptaków, które gwizdaniem wabią. Czołna ich składają się z kory bukowéj, obręczami spojonéj, wewnątrz gliną wylepianéj: w takiem czołnie na środku pali się ogień dla ogrzania, około którego siadają. Żagli nie używają nigdy, tylko wioseł. Jedyną bronią, którąśmy u nich spostrzegli, były stryczki, łuki i strzały: strzał używają tylko na ptaki, bo wojny nie znają. Mech suchy służy im zamiast hupki, który iskrą z uderzonych o siebie krzemieni wydobytą zapalają: jednego wieczora puściliśmy kilka rac, czego tak się przelękli, że do boru uciekli, i całą noc tam zostali. Nazajutrz opuścili nas na zawsze, zapewne dla tego, ponieważ myśleli, że trzymamy spółkę z djabłami, których podług upodobania wypuszczać możemy.

Kardynał Richelieu.

Sposoby, za pomocą których Richelieu wyniósł się na stopień ministra, i nieograniczona władza, jakiéj przez długi czas używał, przekonywają nas aż nadto, o grzechach ówczesnéj polityki. Richelieu był ambitny, lecz będąc politykiem, znał siłę swego geniuszu, zatem nie dziw, iż uczuł w sobie żądzę panowania. Lecz ponieważ w owym czasie kraj cały był łupem intryg dworaków i kobiet, najczęściéj przypadek, urodzenie lub też plecy u dworu, nie zaś prawdziwa zasługa, dzierżyła godności. Richelieu musiał pochlebiać, czołgać się, dla pozyskania sobie względów u tych, co łaskami królewskiemi szafowali. Lecz gdy został panem Francyi, wszyscy nawzajem korzyć się musieli, dobrowolnie lub z musu przed tym, który nie cierpiał żadnego oporu: ani prawo, ani zwyczaje, ani względy dla dworu, czasem nad samo prawo silniejsze, nie zdołały go wstrzymać w jego przedsięwzięciu; jedném słowem był to formalny despota pod płaszczem Kardynalskim.

Wszystkie dobroczynne zmiany, zaprowadzone przez Henryka IV., rząd łagodny, ale sprężysty, równa opieka dla wszystkich stanów, poskromienie stronnictw w kraju, pokój w religii, pomyślność wewnętrzna, a przewaga zewnątrz, wszystko to znikło w pierwszych latach rządów królowéj matki Maryi Medicis: xiążęta z krwi królewskiéj i magnaci zaczęli znowu wichrzyć i burzyć spokojność publiczną. Nieład się wzmagał pod zarządem faworyta królowéj Conciniego, który został Marszałkiem Francyi, nie dobywszy nigdy oręża, i pierwszym Ministrem, nie znając bynajmniéj praw krajowych. Cudzoziemiec ten oburzył przeciwko sobie najpierwszych magnatów, xięcia Condeusza, xięcia de Guise, xięcia Vendome, xięcia Nevers i Marszałka de Bouillon: ci zbierali wojska w swych prowincyach, ogłaszając się wiernymi królowi, a prowadząc wojnę przeciwko jego ministrowi. Zgromadziły się nakoniec stany roku 1614, gdzie Richelieu, naówczas biskup w Luçon, pierwszy raz wstęp sobie u dworu otworzył. Nie było to nic dziwnego w owych czasach, że Richelieu ze swemi skłonnościami, namiętnościami i umysłowém usposobieniem, obrał sobie przecież stan duchowny. Z resztą nie sam się przeznaczył do tego stanu Urodzony z szlachetnéj familii roku 1585 w Paryżu, nazywał się właściwie Armand Jan Plessis, później dopiero został Kardynałem i xięciem Richelieu: sposobił się z początku do wojskowego rzemiosła; lecz ponieważ starszego jego brata w pojedynku zabito, a młodszy, który już był Biskupem, zakonną przywdział odziez, przeto wmówiono w młodego Armanda, że stolica Biskupia, na której już dziad jego zasiadał, powinna zostać w familii; nie mając innéj pobudki, porzucił oręż, a teologii się chwycił. Wkrótce dawszy dowody rzadkiéj biegłości, poświęcony został w Rzymie na biskupa Luçońskiego, lubo wtedy nie miał więcéj nad 25 lat. Zdawał się być tylko zajęty obowiązkami swego powołania, aż do zgromadzenia stanów roku 1614, na którém zasiadał, jako deputowany duchowieństwa z Poitou. Musiał się dać poznać z wymowy, poniewaz po zamknięciu sessyi, padł na niego wybór przemówienia do króla. W téj mowie, malującéj dokładnie charakter jego, uskarżał się, że duchowieństwo tak rzadko dotychczas wzywane było do rady monarchy, jak gdyby zaszczyt służenia Bogu, pozbawiał ich zdolności służenia królowi. Odwoływał się do przykładu Gaulów, którzy zawsze słuchali rad Druidów (myśl zupełnie obca kapłanowi chrześciańskiemu). Zakończył na pochwale królowéj rządczyni, czém tak ją ujął, że godność wielkiego jałmużnika została nagrodą mówcy.

Richelieu połączył się z Marszałkiem Concini i otrzymał urząd sekretarza stanu wojny i spraw zagranicznych. Po upadku Marszałka, królestwo pozbywszy się faworytów królowéj, wpadło w ręce faworytów króla. W takiem zamieszaniu i intrygach dworskich, Richelieu wywijając się zręcznie pomiędzy Scyllą a Charybdą, pochlebiając jednym, a ujmując sobie drugich, wyniósł się nieznacznie, wspierany od wszystkich, na najwyższy stopień. Mianowany Kardynałem roku 1622, co był winném królowéj, która nakłoniła Ludwika XIII. mimo odrazy, jaką czuł

do Kardynała, aby go przypuścił do swéj rady: „Ja go znam lepiéj, odpowiedział król swéj matce: jest to człowiek, ukrywający w sobie wielką dumę.“ Jednak uległ naleganiom królowéj; a Richelieu wszedł do rady, jako wszechwładny niecierpiący ani kollegów, ani równych sobie. Wszystko się ugięło pod tą żelazną wolą, która przez 18 lat kierowała losami Francyi.

To Ministeryum, a raczéj panowanie ośmnastoletnie, w czasie którego podług słów Monteskiusza, Kardynał pozwolił Monarsze grać tylko drugą po sobie rolę w królestwie, a pierwszą w Europie, zamierzyło sobie cztery główniejsze rzeczy, to jest: osłabić kalwinizm, zniweczyć intrygi dworskie, knowane dla zwalenia pierwszego Ministra, upokorzyć magnatów, aby zostali pokornymi poddanymi króla, i nakoniec ze szkodą domu Austryackiego, wynieść potęgę Francyi: te były wielkie zamiary Ministra, przywiedzione do skutku, mimo poduszczania dworaków, wspieranych od xiążąt z krwi królewskiéj, mimo niedołężności monarchy, zawziętości królowéj, bezustannych intryg xięcia Orleanu; a przeto słusznie stawiają go w rzędzie największych Ministrów, rządzących Francyą.

Kalwinizm w istocie był partyą uzbrojoną w kraju, którą mocarstwa zagraniczne, jeżeli chciały zakłócić spokojność Francyi, nie omieszkały podżegać, i do buntu zachęcać Richelieu postanowił wytrącić jéj oręż z ręku: rozpoczął to przedzięwzięcie od zdobycia Rochelli, najważniejszéj ich twierdzy. Dobywający i broniący się, zarówno się wsławili. Richelieu, acz kapłan, rozwinął w téj wyprawie talenta niepospolitego wodza. Rochella wzięta (roku 1628) straciła przywileje i warownie; a odtąd związek protestantski, nie miał już punktu stałego, ani Francya drugiéj stolicy, przywłaszczającéj sobie prawo reprezentowania wyznania reformowanego, zawierania związków z zagranicznémi mocarstwami, jak udzielne państwo, i gdzie wszyscy niechętni i niespokojni intryganci pewne znajdowali schronienie, a częstokroć nawet i wsparcie. Poczem chciał przymusić do poddaństwa Hugenotów Languedocyi, z drugiéj strony wypadało Włochy uspokoić. Ludwik XIII. postanowił dać posiłki xięciu Nevers, któremu trzej Monarchowie zaprzeczali prawa do xięstwa Mantuańskiego, a powróciwszy z téj wyprawy, wykonanéj z równą śmiałością jak szczęściem, armia wkroczyła do Languedocyi: wszystkie miasta protestantskie poddały się bez oporu roku 1629.

Tymczasem intrygowano u dworu przeciw Kardynałowi, tym śmieléj, ponieważ małżonka Ludwika XIII. Anna Austryaczka, i królowa matka popierały niechętnych, całym swym wpływem. Richelieu o mało nie padł ofiarą; lecz w ostatniéj rozmowie z królem, odzyskał znowu dawną przewagę, a tak przeciwna partya, blizka już tryumfu, uległa, a upadłszy doznała srogiéj zemsty pierwszego Ministra: wygnanie, więzienie i okropne katusze, stały się udziałem spiskowych. Co do Maryi Medicis, jéj wygnanie i trwoga, w któréj umarła w Kolonii (3. Lipca 1642) dowodzą dostatecznie, jak nieubłaganym był w zemście, i jak opanował słaby umysł króla.

Surowość i okrucieństwo Ministra powszechnie były znane, a magnaci nie mogąc się przekonać, że feudalne wieki już minęły na zawsze, że już Francya jednego tylko króla potrzebowała, nieprzestawali knować spisków przeciwko pierwszemu Ministrowi. Najsławniejsi padli ofiarą tego śmiałego przedsięwzięcia. W przeciągu dwóch miesięcy dwaj Marszałkowie Francyi Marillac i Montmorency zginęli na rusztowaniu. Cinque-Mars i de Thou doznali tegoż losu; tym więc sposobem upokarzając i rozpraszając swych nieprzyjaciół, wykonywając dzieło rozpoczęte przez Ludwika XI., Richelieu zniweczył dawną arystokracyą francuzką, i przygotował rząd absolutny Ludwikowi XIV., który mógł śmiało wyrzec: „l'etat c'est moi.“

Owa nieubłagana surowość, z jaką Kardynał karał spiski przeciw niemu knowane, nie przeszkodziła mu jednak myśleć ciągle o wzniesieniu potęgi Francyi; a gdy do tego sposobną upatrzył chwilę, nigdy z niéj korzystać nie omieszkał. W tedy nawet, gdy chodziło o jego własną exystencyą, zagrożoną intrygami królowéj matki; wysłał wojsko, które wkroczyło w samo serce Austryi, odwiódł Bawaryą od niemiłego sobie związku, zawiesił przymierze z Danią, siał niezgodę w Niemczech pomiędzy xiążętami katolickimi. Ten sam Minister, z taką zaciętością prześladujący Hugenotów we Francyi, łączył się z Gustawem Adolfem, naczelnikiem ich związku w Niemczech, i wspierał go posiłkami. Będąc tylko politykiem, i pragnąc wzniesienia Francyi ze szkodą państwa Austryackiego, Kardynał bardzo był spokojny na tę pozorną sprzeczność, któréj skutkiem był pokój westfalski.

Czyż należy wspomnieć tutaj o słabości tego wielkiego polityka, chcącego uchodzić za poetę? Bez wątpienia, ponieważ ta słabość skłoniła go do dawania opieki naukom i uczonym: założenie Akademii Francuzkiéj (roku 1635) jest tego najlepszym dowodem.

Te były główniejsze czyny, któremi Richelieu wsławił swe rządy przerwane dopiero jego zgonem dnia 4. Grudnia 1642 roku. Przyjął anioła śmierci z tą spokojnością umysłu, którą zwykł był okazywać w każdem położeniu życia swego. Zażądawszy wiatyku: „Oto jest Pan i Bóg mój, zawołał, świadczę się przed nim, że wszystkie moje przedsięwzięcia zmierzały tylko do dobra religii i méj ojczyzny.“ A gdy ducha swego wyzionął, król wyrzekł z zimną krwią: „Oto skonał wielki polityk.“ Słowa te, jeżeli są pochwałą Ministra, nie czynią wcale zaszczytu polityce, ponieważ całe życie Kardynała dowodzi, że, aby w téj nauce celować, trzeba koniecznie



Kardynał Richelieu.

być chytrym, dalekim od wspaniałości, a nawet ludzkości, od wszelkich skrupułów względem godziwości środków; równie jak posiadać ogromną naukę, biegłość w sprawach publicznych, wolą niezłomną, rzut oka przenikliwy i pewny.

Przysłowia i piosnki gminne.

Wstąpił do piekła, po drodze mu było —
Głupi jak bót, albo jak sak, albo jak sadło.
Nudny jak flaki z olejem.

Święto na ręce, post na zęby —

Tak będzie, jak bywało,
Kiedy bili, to bolało.

Kochajmy się jak bracia,
A drzyjmy się jak żydzi. —

Albo pij, albo się wybij. —
Dobry trunek na frasunek. —

Na tchórza.

Czapka sobola, tchórzem podszyta,
Szabla przy boku, nigdy niedobyta.

Boże bądź miłościw!
Dokąd droga? do Pakości.

Jest tam kościół murowany,
Gomółkami pobijany.
W tym kościele zakazano
Żeby mięsa nie jadano;
Jeno klóski i gomółki:
Są tam panny jak wartołki.

Oświadczenie się starego kawalera.

(Muzykę damy później.)

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!
Powiedz mi pani, nie będęż wzgardzony:
Powiedz mi pani szczerym dokumentem,
Czyli mogę być twoim konkurrentem.
Niech sobie koni nie trudzę
I czasu darmo nie mudzę?

Odpowiedź panny.

Ty swoje konie nad złoto szacujesz
I dla mnie cięzkiéj fatygi żałujesz;
Nie trudź ty koni, sam siebie;
Obędę ja się bez ciebie.

Piosnka rekruta.

(Z muzyką dorobioną przez A. H.)

Daléj chłopcy, daléj żwawo, a daléj z ochotą,
Ochoczemu wszystko łatwo, byle został z cnotą.
Idziem prawda, gdzieś daleko, przecież nie za morze,
Wszakże i tam poczciwemu jasne wschodzi zorze.
Wszakże i tam żyją ludzie, co nas powitają,
Wszakże i tam róże wonne zapachy wydają.
Choć nas matki nauczyły, jak chodzić bezpiecznie,
Ale tam się wyćwiczymy jak to stąpać grzecznie.
Na komendę w oka mgnieniu, zmieniać swą postawę,
Na koń skakać, szablą siekać, na szturm wznosić wrzawę.
Nauczymy się językiem tam inaczéj władać,
Dzisiaj jednym, potem będziem językami gadać.
Wszak trzy roczki, to nie wieki, przecież wieki płyną,
Toć zapewne te trzy lata nam tém prędzéj miną.
Za trzy lata wojsko swoim każdego z nas wyda,
A com się tam nauczyli, zawsze nam się przyda.
Za trzy lata wróci każdy w objęcia dziewczyny,
Wróci, wróci doświadczeńszy do swojéj rodziny.
Daléj chłopcy, daléj żwawo, a daléj z ochotą,
Ochoczemu wszystko łatwo, byle został z cnotą.

N. B. z G.

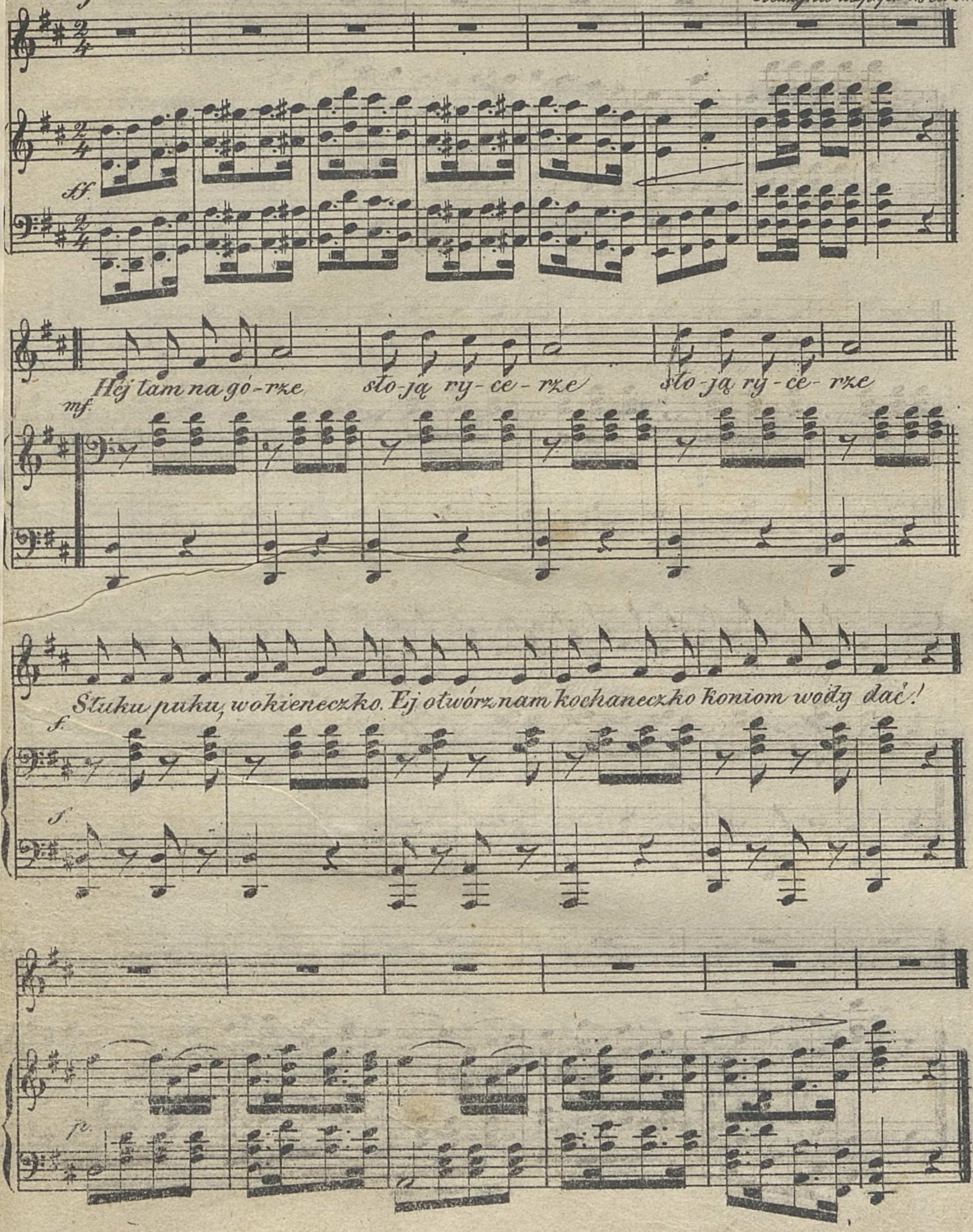
Przy końcu bieżącego półrocza, upraszamy szanownych Prenumeratorów, aby raczyli wcześnie w najbliższych sobie Pocztamtach lub Księgarniach złożyć prenumeratę na następujące półrocze, (Tal. 1 sreb. gr. 7½) jeżeli nie chcą doznać przerwy w odbieraniu regularnie co tydzień wychodzących Numerów.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)

BIBLIOTHECA JAGELLONICA

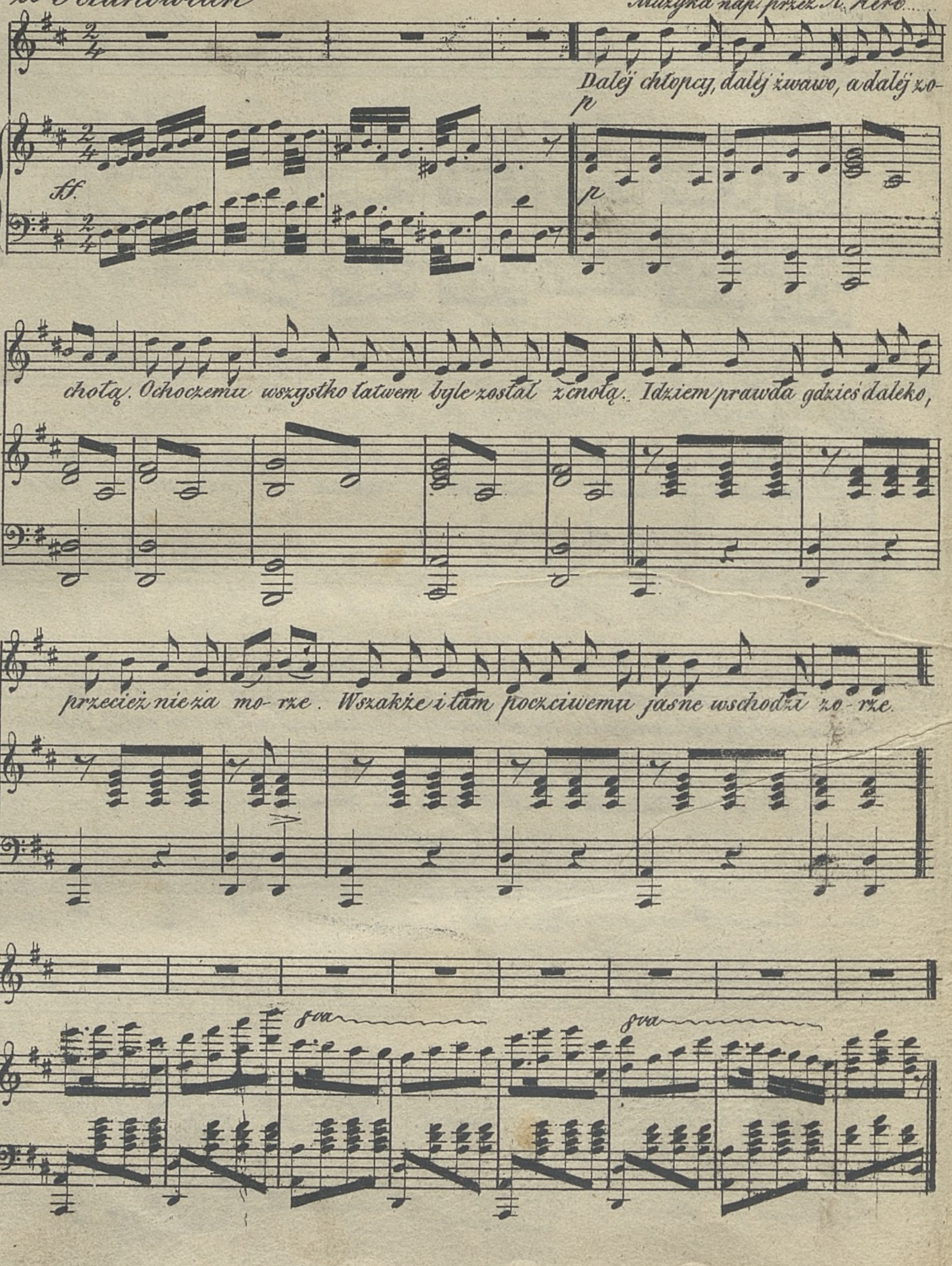
Muzyka do piosnek w Numerze 23 i 26 Przyjaciela Ludu.

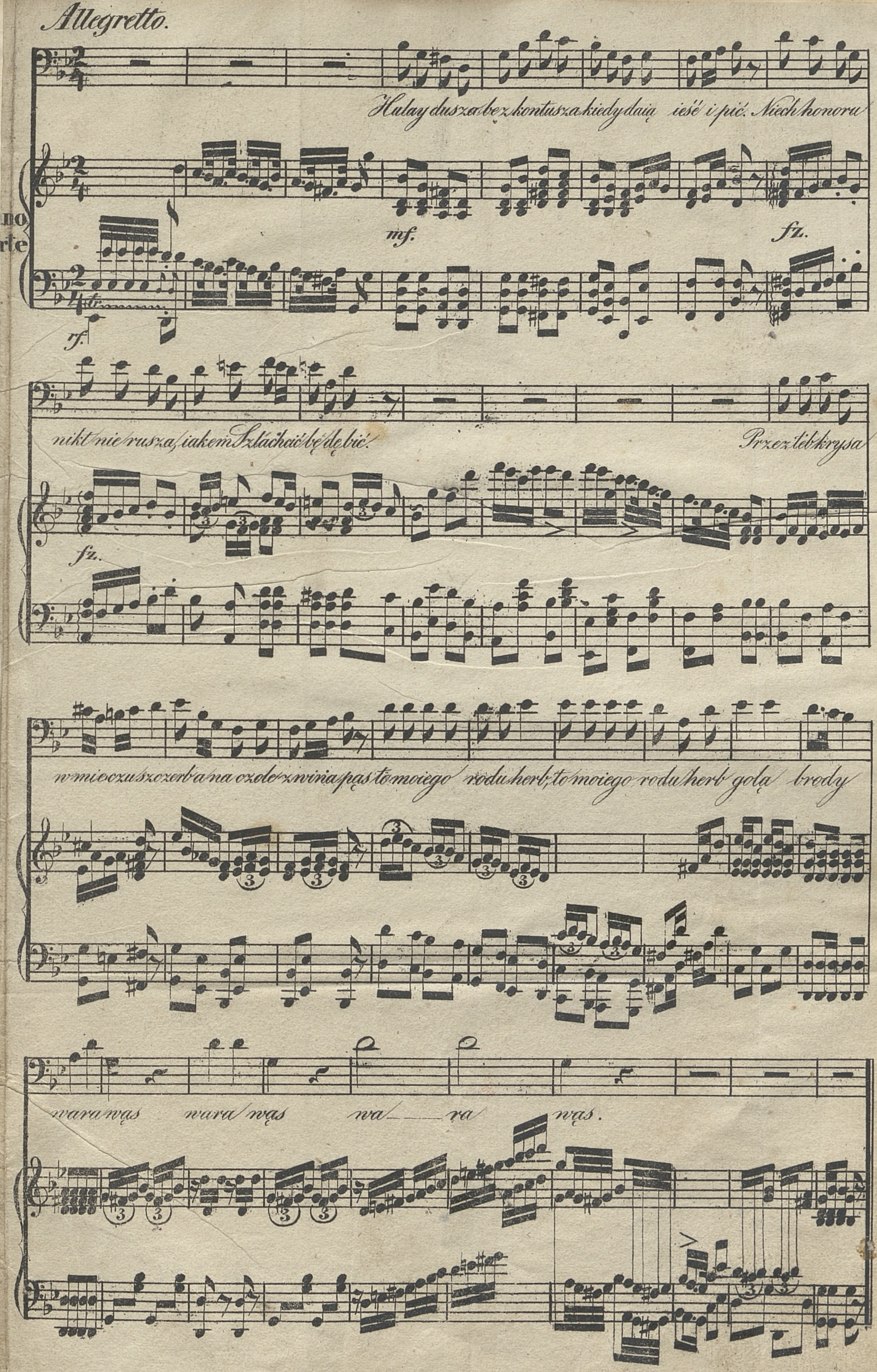
23. Żywo. Muzyka nap. p. A. Herb...



26 Krakowiak

Muzyka nap. przez A. Herb.....




Allegretto.
Hałay dusza bez kontusza kiedy daią ieść i pić. Niech honoru
mf.
fz.
rf.
nikt nie rusza, iakem Szlachcić będę bić. Przez łeb krysa
fz.
w mieczu szczerba na czole zwiria pas to moiego rodu herb, to moiego rodu herb goła brody
wara wąs wara wąs wa___ra wąs.
no
rte